

Zwyczajna Polska Beaty Stankiewicz i Krzysztofa Klimka

Andrzej Jajszczyk

7 listopada br. w *Otwartej Pracowni*, w Krakowie, odbył się wernisaż wystawy obrazów Beaty Stankiewicz i Krzysztofa Klimka pt. „Porządek rzeczy”. To już kolejna wystawa w tej *off-owej* galerii z cyklu *Et in Arcadia Ego*. Tytuł cyklu nawiązuje do dwóch siedemnastowiecznych obrazów Nicolasa Poussina, których przesłaniem jest przemijanie – dosięgające nawet tych żyjących w raju, czyli Arkadii. Motyw ten zresztą pojawiał się w sztuce i wcześniej. Wspominam tu akurat Poussina, bo jest mi szczególnie bliski – gdy piszę te słowa wisi na ścianie obok mnie miedzioryt powstały na podstawie, znanego mi z Luwru, obrazu tego artysty pt. „Sąd Salomona” (*Le Jugement de Salomon*), czy jak to napisano na mojej, odwróconej jak w zwierciadle rycinie, „Celeberrimum Salomonis Iudicium”. Ale siła pokazanych tu prac dwójki artystów polega, moim zdaniem, w czymś innym. To przedstawienie jeszcze współczesnej, ale już przemijającej Polski. Polski smutnej, częstokroć brzydkiej, z jej postkomunistycznymi wnętrzami o brudnawych kolorach, a także pejzażami pełnymi urbanistycznego chaosu i tandety. Jednak, paradoksalnie, w obrazach Beaty i Krzysztofa jest jakieś niepodważalne piękno i nostalgia. To w końcu są wnętrza



B. Stankiewicz, *Pokój Leonii*, 2018, 240 × 170, olej, płótno



K. Klimek, *Trzeci widok z Góry Św. Michała Archaniola, Blizne, wiosna 2021*, 200 × 80, olej, płótno

i krajobrazy mojej młodości. Coraz mniej widzimy już ich w dużych metropoliach, ale wystarczy opuścić roгатki Warszawy, Krakowa czy Poznania, by wrócić do tych dawnych klimatów. Dla wielu żyjących w naszym kraju osób to nadal „zwyczajna Polska”, jak to napisałem w tytule tego tekstu.

Beata i Krzysztof to już uznani artyści średniego pokolenia, dobrze znani nie tylko w Krakowie, ale także i poza nim. To co malują w ostatnich latach, to realizm, bardzo charakterystyczny w przypadku każdej z tych osób. Nie ma tu technicznych nowinek czy zaskakujących rozwiązań formalnych. Ale jest w tym realizmie jakaś przedziwna siła. Wynika ona, między innymi, z opanowania malarzkiego rzemiosła.



B. Stankiewicz, Obrazy z cyklu *Blok 3D*, 2009, 24 × 18, olej, płótno

Mam nieodparte wrażenie, że w obrazach obojga, a zwłaszcza Krzysztofa, jest teraz bardziej ujmująca ekspresja, szczególnie, gdy porównam ich wcześniejsze prace prezentowane w tych samych murach, na oglądanych i opisanych przeze mnie wystawach „Malarstwo. Stankiewicz, Dłużewski, Klimek” (http://jajszczyk.pl/wp-content/uploads/Otwarta_Pracownia_2017_07_01.pdf) czy „Common Life” (http://jajszczyk.pl/wp-content/uploads/A_Jajszczyk_relacja_Beata_Stankiewicz_Common_Life_11_2015.pdf).



B. Stankiewicz, *Pusty pokój 2*, 2022, 60 × 75, olej, płótno

Jak już wspomniałem wcześniej, obrazy dwójki artystów przedstawiają zwyczajną Polskę, ale widzianą z zupełnie innych perspektyw. Beata koncentruje się na wnętrzach pozbawionych, z jednym wyjątkiem, postaci. To wnętrza przejmujące, szczególnie gdy znało się ich historię, bo to pokoje pozostałe po niedawno zmarłych, samotnych kobietach. Jest w nich duch przemijania wspomniany na początku tego tekstu. Niezwykle jest też to, jak są w gruncie rzeczy do siebie podobne – taka była kiedyś nasza Polska – zunifikowana i skromna. Wspólną cechą większości obrazów Beaty Stankiewicz jest mocna

perspektywa, oszczędna warstwa malarska i światło bijące ze środka, w tym przypadku – z rozświetlonych okien. W pewnym sensie minimalistyczne, bo po zmarłych uprzątnięto już osobiste rzeczy, zostały jedynie nieliczne meble czy paczki. O ile w głównym pomieszczeniu Galerii obrazy Beaty mają, na ogół, duże formaty, o tyle w mniejszej sali na zapleczu możemy zobaczyć cykl



K. Klimek, *Radomsko, Widok z mostu, jesień, Łódzkie*, 2020, 2. część, 9 × 160, olej, płótno



K. Klimek, góra: Szczecin, widok na stocznię, ul. Pijarska, zima, Zachodniopomorskie, 2021, 90 × 170, olej, płótno,
 dół: Pierzchnica, panorama ulicy Błońskiej, czerwiec, Świętokrzyskie, 2020, 90 × 160, olej, płótno

czternastu miniatur przedstawiających drobne fragmenty wnętrza czy ich wyposażenia, utrzymanych w kolorystyce charakterystycznej dla prac o dużej skali.

O ile obrazy Beaty Stankiewicz pochodzą z kilkunastu ostatnich lat, to pejzaże Krzysztofa Klimka powstały w latach 2020 i 2021, w ramach projektu stypendialnego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pod tytułem „Krzysztof Klimek malarz Polski”. Krzysztof przemierzył samochodem tysiące kilometrów, malując prowincjonalną Polskę, taką jaka ona jest. Z Krzysztofem połączył nas kiedyś temat Łukęcina — niewielkiej nadbałtyckiej miejscowości w Zachodniopomorskiem. On w swoich obrazach wydobywał jego piękno. Dla mnie natomiast to wczasowe miasteczko było synonimem brzydoty, urbanistycznego nieładu i architektonicznej tandety. Proponowałem nawet kiedyś by zorganizować wystawę obrazów Krzysztofa związanych z Łukęcinem uzupełnioną o moją prezentację fotograficzną pod ironicznym tytułem „Piękny Łukęcin”. W rozmowach z artystą zorientowałem się, że on tej brzydoty nie widział, jak zakochany młodzieńczę miłością mężczyzna nie widzi żadnych wad w swojej wybrance. Podobnie jest pewnie z widokami pokazanymi na opisywanej wystawie w *Otwartej*



K. Klimek, *Stare Koźle / Alt Cosel, przy drodze 408, Opolskie* 2020, 90 × 170, olej, płótno



K. Klimek, góra: Świebodzin, panorama miasta spod figury Chrystusa Króla, zima, Lubuskie, 2021, 90 × 430, olej, płótno,
 dół: Szastały koło Bielska Podlaskiego, kaplica Matki Bożej Pomnożycielki Chlebów, widok na DK 66, zima, 2021,
 90 × 500, olej, płótno

Pracowni – ja zauważam szpetotę namalowanego obiektu, on – widzi tylko ukryte w nim piękno. Ale, przyznaję to i ja, same obrazy są znakomite i są dla mnie po prostu piękne. Może to zabrzmie patetycznie, ale różnice w percepcji Krzysztofa i mojej, dobrze oddają różne sposoby odczuwania uczuć do otaczającej nas materialnej rzeczywistości. U Krzysztofa to miłość bezwarunkowa, a u mnie – krytyczna, pragnąca tę rzeczywistość ulepszyć czy naprawić. A może, po prostu, u Krzysztofa to ekspresja artystycznej wrażliwości, a u mnie – suchy ogląd inżyniera?

Na wystawie są też dwie świetne panoramy, w których dominuje po prostu zima, nostalgiczna przyroda. Te płaskie krajobrazy z szeroką perspektywą jako żywo przypominają mi moje weekendowe wędrówki, sprzed ponad pięćdziesięciu lat, po płaskich terenach Mazowsza i Wielkopolski. Warto docenić także to, że pejzaże były malowane w terenie, niezależnie od pogody, a nie odtwarzane z fotografii. Swoją drogą, siermiężne wnętrza *Otwartej Pracowni* znakomicie współgra z obu krajobrazami.



Wernisaż w Otwartej Pracowni. Od lewej: Tadeusz Boruta, Krzysztof Klimek, Beata Stankiewicz, Olgierd Chmielewski